

Do pracy wyjechał dopiero przed trzynastą. Niemal cały ranek spędzili na składaniu zeznań na komendzie. Potem odwiózł Martę do domu. Po drodze wstąpili jeszcze na kawę. Marta doszła już do siebie po sobotnich przeżyciach, ale cały poprzedni dzień spędziła na obserwacji w szpitalu. Na szczęście potężna dawka „ogłupiaczy” pomogła i wieczorem wypisali ją do domu.

Postój przed dworcem PKP był jak zwykle szczelnie wypełniony taksówkami. Na niewielkim placu stało na oko ze trzydzieści pojazdów. Jacek wcisnął się do kolejki tuż za beżowym mercedesem z konkurencyjnej korporacji Hallo Express, jednej z bardziej prestiżowych w mieście. Sam jeździł w Non Stop Taxi, firmie, która powstała cztery lata temu i przebojem zdobyła sobie miejsce na rynku. No, może nie tyle przebojem co zaniżonymi cenami za przejazd. Oficjalnie nazywało się to promocją, tyle że ta promocja trwała do dziś i jej końca nie było widać. Szybko przejęli większość klientów konkurencji, przez co pozostali taksówkarze spoglądali na nich niezbyt przychylnym wzrokiem. Pasażerowie chętnie korzystali ich usług ze względu na niższą cenę. Duża ilość zleceń nie oznaczała jednak większych zarobków. Często kursy były krótkie, nawet na sąsiednią ulicę. Zysk był wtedy niewielki, a przyjmując zgłoszenie nie dość, że wylatywało się automatycznie z kolejki, to jeszcze trzeba było dojechać do klienta, a potem wrócić na postój. Rodziło to niekiedy frustrację, szczególnie gdy innym „farcilo się” danego dnia i trafiali dalsze „loty” na przykład do Rębiechowa na lotnisko, a nie same króciaki w obrębie jednej dzielnicy. Niskie ceny sprawiły również, że ściągnęli do siebie sporą grupę osób z nizin społecznych. Nazywali ich potocznie „patologią”. Różne nieciekawe typy, wydziergane na całym ciele, często po kilku wyrokach, pijane, głośne towarzystwo, bluzgające wyzwiskami i stawiające wymagania-takich klientów musieli wozić. Prezes, właściciel korporacji, w zasadzie nie uznawał odmowy. Nie było ważne, czy klient miał rację czy nie. Dla niego liczył się zysk, bo za każde zgłoszenie telefoniczne płacili po kilkadziesiąt groszy, do tego dochodził spory, stały miesięczny abonament i opłaty za dzierżawione postoje: pod szpitalem na Redłowie i jednym z większych lokali w centrum. Na dodatek od jakiegoś czasu co lepsze kursy z radia dostawali tylko „uchole” czyli ci, którzy donosili prezesowi o wszystkim, o czym rozmawiali między sobą na postojach. Atmosfera gęstniała z dnia na dzień. Lepiej było nie dyskutować z nikim na tematy służbowe.

Kiedyś obliczył, że aby uiścić wszystkie miesięczne opłaty, musi pracować przez cały tydzień. Zaczynał poważnie myśleć nad tym, by przejść do mniejszej, może nie tak popularnej, ale za to mniej pazernej korporacji. Oczywiście idealnym rozwiązaniem byłoby Hallo Express, ale lista chętnych była dość długa. Mieli określoną liczbę taksówkarzy i dopiero gdy któryś rezygnował albo został karnie usunięty, przyjmowali następnego. Poza tym słono liczyli sobie za tzw. „wpisowe”, co Jackowi nie bardzo się uśmiechało.

- Sto sześćdziesiąt siedem! – głos Alicji, który rozległ się z radia, wyrwał go z zamyślenia.

Przycisnął gruchę. – Wolny, dworzec!

- Za piętnaście minut Komandorska siedem. Klientka bardzo się spieszy.

-Przyjąłem, dziękuję!

Niemal natychmiast zapalił silnik i wyjechał z postoju. Jadąc w stronę Grabówka zaczął rozmyślać o spotkaniu z Martą. Umówili się późnym wieczorem przy supersamie na Płycie. Nie mieli sprecyzowanych planów, ale intuicja podpowiadała mu, że mogą rozstać się dopiero po śniadaniu...

Pod numerem siódmym nie było nikogo. Pewnie kolejna „mina”, pomyślał zerkając na zegarek. Owszem, przyjechał pięć minut przed czasem, ale klientce podobno bardzo się spieszyło. Zgasił silnik.

Jednopiętrowy dom z poddaszem, przed którym się zatrzymał, nie był nowy. Zbudowany początkiem lat

pięćdziesiątych swoją młodość miał już dawno za sobą. Widać jednak było, że administrator dba o jego stan, przynajmniej zewnątrz. Elewacja nosiła ślady niedawnego remontu, na dachu połyskiwała modna od niedawna brązowa blacho dachówka. Cofnięty od ulicy, otoczony był rozłożystymi kasztanowcami. Z tyłu, od strony południowej, przycupnęły pod oknami starannie wypielegnowane przez lokatorów malutkie ogródeczki. Mieszkania były dość duże (kolega mieszkał nieco dalej, w bliźniaczym domu), a żyjący tu ludzie w większości byli już na emeryturze. Może dlatego popołudniami panowała tu niemalże błoga cisza, z rzadka przerywana hałasem nielicznych dzieci. I może dlatego zrobił mocno zdziwioną minę, gdy po dziesięciu minutach oczekiwania z klatki wybiegła młoda, wysoka ciemna brunetka, na oko trzydziestoletnia. Biała bluzka, rozpięta głęboko pod szyją, ciemny żakiecik z kusą, ledwo zakrywającą uda spódniczką stanowiły niewątpliwie dodatek do niebotycznie wysokich szpilek. Ich nierówny rytm, gdy zbliżała się do samochodu, słychać było chyba aż na Morskiej.

- To pana zamówiłam do Gdańska?- zapytał sadowiąc się z tyłu.

- Pewnie tak. W centrali nie mówili, dokąd będzie kurs.

- Zwykle przyjeżdża pan Jarek, ale to nic. Proszę pana, w ciągu pół godziny muszę być we Wrzeszczu, w redakcji „Gazety Wyborczej”. Wie pan, gdzie to jest?

- Wiem.

- Zdąży pan dojechać?

- Przez miasto będzie ciężko, za dużo świateł. Proponuję jechać obwodnicą. Może nieco dalej, ale mniej korków.

- Dobrze, ale niech pan już jedzie!

Pan Jarek, pomyślał ze złością. A jednak to prawda, że podlizuje się dyspozytorkom i dostaje co lepsze kursy! Przekreślił zapłon i wrzucił bieg. Zanim dojechali do obwodnicy zerknął kilka razy we wsteczne lusterko. Pasażerka zaczęła poprawiać właśnie uczesanie. Była cała czerwona na twarzy. Pewnie zasnęła albo mąż nie chciał wypuścić jej z łóżka. No, ja bym jej też nie wypuścił... Usiłował dojrzeć, czy kobieta ma obrączkę na palcu, ale nie było to łatwe zadanie, bo ona wciąż się wierciła i kręciła. Poza tym wjechali już na obwodnicę i strzałka prędkościomierza minęła już magiczną setkę. Przy tej prędkości rozsądniej było zająć się kierownicą, a nie klientką.

-Nie ma pan przypadkiem lusterka?- zapytała po kolejnym przeszukaniu przepastnej torebki. – Moje z tego pośpiechu zostało chyba w domu.

- Jedynie takie małe, w osłonie przeciwsłonecznej - wskazał na klapkę nad przednią szybą.-Może się pani nacylić albo jakoś przesiąść do przodu.

- Przesiądę się – powiedziała zdecydowanym tonem i z wdziękiem przeslizgnęła się między fotelami. W ogóle była zgrabna i szczupła. I ładna, co mógł stwierdzić dopiero teraz, gdy nieco ochłonęła z emocji, a jej twarz przybrała naturalny odcień.

Miała niebieskie oczy, pełne, kuszące czerwienią pomadki usta i włosy do ramion, spięte w kucyk. Mógł dokładnie przyjrzeć się jej dłoniom, ale poza dwoma pierścionkami nie dostrzegł obrączki. Spod cienkiej bluzki prześwitywał skąpy biustonosz, a gdy siadała spódnica podsunęła się nieco do góry odsłaniając czarny pasek majteczek. No i na dodatek te nogi... Cholernie zgrabne i sięgające nieba! Miał przeogromną chęć złapać za kształtne kolanko, zamiast za gałkę dźwigni zmiany biegów. To tylko parę centymetrów różnicy, a pomylić można się zawsze... Musiała wychwycić te jego zerknięcia, bo skończywszy poprawianie urody zapytała: - Coś nie w porządku? Rozmazałam się gdzieś?

- Nie, nie! – nieco zmieszany, zaprzeczył gwałtownie. – Wygląda pani czarująco.

- Dzięki!- uśmiechnęła się mrużąc na moment oczy. Przez chwilę wyglądała jak kotka szykująca się do ataku na upatrzoną ofiarę.

- Właściwie to nie przypuszczałem, że będę dziś wioził tak piękną kobietę. Na Komandorskiej w większości mieszkają emeryci. Byłem mile zaskoczony, gdy pani wsiadła.

- Cieszy mnie, że udało mi się pana zaskoczyć.

- Pracuje pani w „Wyborczej”?

- Tak.

- I codziennie dojeżdża pani do Gdańska?

- Owszem ,kolejką. Tylko z pozoru jest to uciążliwe – dodała, uprzedzając kolejne pytanie.- Do wszystkiego można się przyzwyczaić. To jedynie kwestia czasu. Dzisiaj akurat zasnęłam i stąd mój pośpiech. Jestem umówiona na wywiad z Krzaklewskim, a on raczej nie będzie czekał.

- Z przewodniczącym Krzaklewskim?

- Dokładnie.

- Złośliwi mówią o nim „człowiek z pizdą w brodzie”...

Parsknęła śmiechem. – Faktycznie, tylko złośliwość przemawia przez te osoby. Może sugerują się jego medialnym wizerunkiem, który przedstawia go często jako nadętego bufona, ale przy bliższym poznaniu to wrażenie znika. O, kurczę! – nagle pacnęła się dłonią w czoło. – A niech to nagły szlag...

- Coś się stało? –zapytał bardziej z ciekawości niż z grzeczności.

- Cholera! Nie wyłączyłam czajnika z wodą! Jak się wygotuje, to może być pożar!

- To co, wracamy?

- Nie! – spiorunowała go wzrokiem jakby powiedział coś niedorzecznego. – Naczelnny mnie zje jak nie zrobię tego wywiadu.

- To może zadzwoni pani z redakcji do któregoś z sąsiadów ?

- No i co mi to da? Palcem drzwi nie otworzą, a klucze mam ja. Do dupy!

- No tak, nie pomyślałam ...- Jacek skulił się za kierownicą.

Musiała być bardzo zdenerwowana, bo przez chwilę stukała palcami o torebkę.

- Zrobi pan coś dla mnie? –zapytała nagle.

- Oczywiście!

- Dam panu klucze, pojedzie pan do mnie i wyłączy gaz. Potem zamknie pan mieszkanie, a klucze zostawi u sąsiadki naprzeciwko.

- Nie boi się pani, że coś ukradnę?

- Nie wygląda pan na złodzieja. Poza tym nie mam innego wyjścia.

- Zawsze można poświęcić mieszkanie...

- Widzę, że lubi pan żarty, ale to akurat nie było śmieszne. Tutaj są klucze, ten od górnego, ten od dolnego zamka. Pierwsze piętro, numer trzy. Tylko niech się pan pośpieszy! Wynagrodzę to panu.

- Nie ma takiej potrzeby. I tak muszę wrócić do Gdyni. Zaraz panią wysadzę i pędzę z powrotem. Jechali już aleją Grunwaldzką. Jeszcze tylko skręt w lewo i taksówka zatrzymała się na rogu Uphagena gdzie mieściła się redakcja „Gazety”. Zainkasował należność, pasażerka wysiadła pośpiesznie. Czas naglił, ale nie mógł oprzeć się pokusie, by nie odprowadzić jej wzrokiem. Przyjemnie było patrzeć na atrakcyjną panią redaktor z gracją wbiegającą po schodach. Gdy tylko zniknęła we wnętrzu budynku, wrzucił bieg i łamiąc przepisy zawrócił w kierunku Gdyni. Wizja płonącego mieszkania i strażaków zalewających wodą jego wnętrze dodawała mu animuszu. Nie patrzył na prędkościomierz. Jechał tak szybko, na ile to było możliwe. Po kwadransie karkołomnej jazdy skręcił z piskiem opon w Komandorską. Z ulgą stwierdził, że pod blokiem nie ma wozów straży pożarnej ani tłumu gapiów. Zahamował ostro, aż go trochę zarzuciło. Błyskawicznie wyskoczył z wozu, kliknął pilotem i nawet nie sprawdzając czy centralny zamek zaskoczył, pobiegł czym prędzej na górę. Ręce mu się trzęsły, gdy nerwowo manipulował kluczami przy zamkach. Dość szybko pokonał przeszkodę, choć miał wrażenie, że minęła cała wieczność. Wpadł do mieszkania. Kuchnię zlokalizował po dziwnych odgłosach dobiegających z pomieszczenia w głębi, po lewej stronie. Ich źródłem okazał się rozgrzany do czerwoności czajnik, wciąż podsycany płomieniem kuchenki gazowej. Trzeszczał w szwach, podskakiwał na płycie palnika i sprawiał wrażenie jakby zaraz miał odlecieć w kosmos. Bił od niego taki żar, że Jacek ledwo przybliżył się do kuchenki i odciął dopływ gazu. Potem otworzył na oścież okno, bo w kuchni

panowała temperatura zbliżona do sauny. W łazience znalazł gruby ręcznik przez który uchwycił metalową rączkę czajnika i zestawiał go z kuchenki na kamienny blat obok. Postanowił poczekać kilka minut by mieć całkowita pewność, że mieszkaniu nic nie zagraża. Właściwie był to tylko pretekst do tego, by się tu przez chwilę rozejrzeć. Dwa dość duże pokoje, niewielki przedpokój, łazienka razem z ubikacją; wszystko urządzone ze smakiem aczkolwiek bez zbytniego przepychu. Nigdzie nie dostrzegł męskich śladów, wszędzie damska garderoba, buty, kosmetyki. W pokoju, na stoliku, znalazł dowód osobisty. Ze zdjęcia spoglądała na niego niedawna pasażerka. Agata Błażejewska, lat 28, panna, bezdzietna, przeczytał. W zasadzie te informacje nie były mu do niczego potrzebne, ale zawsze jak spotkał ładną kobietę, to chciał wiedzieć jak najwięcej o jej osobie.

Wychodząc z pokoju zahaczył niechcący biodrem o stertę papierów leżącą na biurku obok komputera. Sfrunęły niemal bezgłośnie i zaścieliły pół podłogi. Usiłował pozbierać je w takiej kolejności, w jakiej znajdowały się pierwotnie. Trochę opornie mu to szło, bo kartek było dużo. Nagle do ręki wpadły mu jakieś zdjęcia. Na kilkunastu z nich była Agata, ale nie sama tylko z jakimś mężczyzną, w pozach nie tyle niedwuznacznych co dziwnych, przynajmniej dla niego. Facet, w samych slipkach, leżał na podłodze u stóp Agaty, a ta, ubrana w czarne, koronkowe body i kozaki z wysoką, ostrą szpilą to dźgała go obcasem, to wchodziła na niego, a nawet skakała po klatce piersiowej! Na innych zdjęciach ten sam facet płaszczył się przed jakąś blondynką, która najpierw ugniatała jego twarz stopą obutą w adidas, a na kolejnych ujęciach uwidocznione było, jak podtyka mu pod nos stopy w białych, brudnych skarpetkach zmuszając go do wężania! Przez dłuższą chwilę stał jak osłupiały i dopiero dzwonek do drzwi przywrócił go do rzeczywistości. To sąsiadka z naprzeciwka zaniepokojona faktem, że obcy mężczyzna wszedł do mieszkania pod nieobecność lokatorki, postanowiła sprawdzić, co się dzieje? Jacek streścił pokrótce całe zamieszanie z czajnikiem, poskładał papiery, zamknął okno w kuchni, poczym wyszedł z mieszkania i oddał klucze kobiecie. Dopiero gdy wszedł do samochodu dotarło do niego, co przez przypadek zobaczył w mieszkaniu Błażejewskiej. Nigdy nie spotkał się jeszcze z przypadkiem, by kobieta pastwiła się nad mężczyzną. Z odwrotną relacją to i owszem, znał takie historie. Ale dotyczyły one w większości rodzin patologicznych, a pani redaktor nie sprawiała wrażenia zdegenerowanej, a wręcz przeciwnie. Nie bardzo wiedział, co o tym wszystkim sądzić? Nie potrafił wyobrazić sobie Błażejewskiej znęcającej się nad mężczyzną, ani faceta pokornie znoszącego ból jedynie dla forsy. Bo raczej o pieniądze, a nie o przyjemność chodziło w tym wszystkim. O, gdyby tak naczelny „Wyborczej” dowiedział się, jakie poza redakcyjne zainteresowania ma pani Agatka, to z pewnością nie byłby zadowolony...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jelcz392, dodano 26.10.2011 09:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.